

Obster

Zerkam na historię wpisów. W 2013 miesięczna wyprawa w Pamir i zdobycie 7-tysięcznika. Wcześniej – w lutym – zimowy trening w Alpach, kilka dni w paskudnym mrozie, wejście na Breithorn. Paweł zjeżdża ze szczytu na nartach. My zamierzamy zjechać kolejką ale... Szwajcarzy nas bzyknęli i urwaliśmy może parędziesiąt minut zejścia (za paręset złotych).

Na przełomie października i listopada jedziemy na Piz Linard. Szczyt pięknie się prezentuje z trasy w okolicy miasteczka Lavin. Nie rozczarowaliśmy się. Dawid zdobywa swój pierwszy alpejski szczyt. Przekonuje się też, że nie na każdym wyjeździe porywa nas lawina (patrz relacja z grudniowego wyjazdu w Góry Oetztalskie, która to relacja jeszcze nie powstała).

Na kolejny wyjazd w Alpy czekaliśmy rok. W październiku 2014 wyjeżdżamy na cały tydzień do Austrii. Pogoda nieco psuje plany ale widok ośnieżonych szczytów, dotknięcie nogą i ręką skały już same w sobie powodują wzmożenie apetytu. Już od tamtej pory ustalamy plan na 2015.



fot. Jarosław Kruk

Czerwiec 2015

kto: Grzechu, Tomek, Dzik, Aga

kiedy: VI 2015

gdzie: Hochgall w Grupie Rieserferner (3436 m n.p.m.)

Do Patscher Alm (1685 m n.p.m.) przyjeżdżamy po niecałych 10 godzinach jazdy z Wrocławia. Około godziny 10:30 ruszamy w kierunku schroniska Barmer Hutte (w tym roku otwarte od 16.06). Dojście do schroniska na wysokości 2591 m zajmuje nam 3h. Uznajemy to za całkiem dobry czas. Idziemy przecież z ciężkimi plecakami (namioty, śpiwory). Po krótkim odpoczynku podchodzimy jeszcze nieco wyżej na skały i tu rozbijamy obóz. Jeszcze tego samego dnia idziemy na zwiad i wchodzimy na przełęcz Riepenscharte (2764). To ostatnie chwile ładnej pogody więc cieszymy oczy pięknym widokiem na Dolomity.



20-go czerwca ok. godziny 5:20 ruszamy w kierunku szczytu Hochgall. Do kuluaru prowadzącego na grani idzie dobrze. Jednak przy wejściu w kuluar widoczność spada drastycznie. Zaczyna padać gęsty śnieg. Z każdym krokiem jesteśmy bardziej przekonani, że nie warto ryzykować. Nawet jeżeli uda nam się dojść do grani a potem na szczyt to czy uda nam się bezpiecznie wrócić? Asekuracja nie bardzo wchodzi w grę. Temperatura jest wysoka. Lawina w czerwcu? W tych warunkach to możliwe. Zawracamy.



Około godziny 13:30 tego samego dnia postanawiamy wyruszyć na zdobycie szczytu Barmer Spitze (3200 m n.p.m.). Tak na pocieszenie. Podejście z naszej perspektywy wygląda banalnie. Już na śnieżnym stoku u podnóża widzę się na szczycie. I jak to w takich przypadkach bywa – góra daje lekcję pokory. Śnieżny stok zaczyna być coraz bardziej stromy. Pod sam koniec brniemy w głębokim śniegu grożącym w każdej chwili obsunięciem. Gdy dochodzimy do skał morale w grupie słabnie. Skałny próg straszy kolejnymi trudnościami. Wdrapuję się na niego już praktycznie bez wiary w zdobycie szczytu. Kiedy moje stopy znajdują się nieco powyżej głów towarzyszy już zaczynam żałować, że nie zawróciłem. Od tej pory drapię się do góry jedynie w poszukiwaniu odpowiedniego kamienia by założyć zjazd.



fot. Jarosław Kruk

Tymczasem tu każdy kamień wydaje się być luźny. Odgrzebuje spod śniegu rysy, nierówności, na których będę mógł oprzeć zęby raków. Wciąż posuwam się do góry – choć mentalnie już wracam. Przeklinam to gruzowisko. Wiem, że jeśli wybralibyśmy się tu całą grupą to ciężko byłoby uniknąć zrzucania na siebie kamieni. Ale nareszcie – jest wystająca skała, która nie

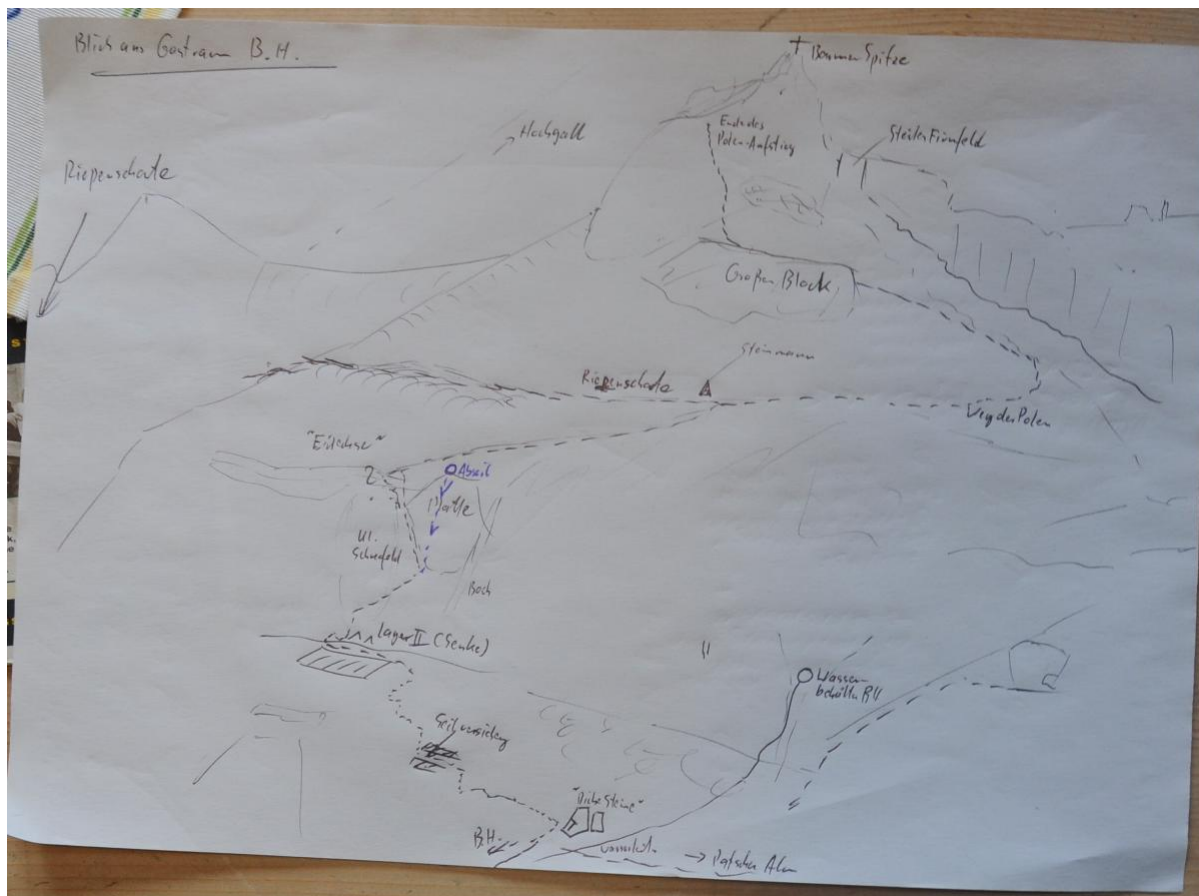
wygląda, jakby miała się poruszyć! Zarzucam pętlę, przeciągam linę przez mailona i zerkam w górę. Szczyt wydaje się być bardzo blisko... Ale mi na dziś wystarczy. Tym bardziej, że pod skałą wciąż czekają na mnie towarzysze. Gdy dojeżdżam do miejsca, gdzie się z nimi rozstałem Aga i Tomek zaczynają schodzić. Grzesiek czeka aż do niego dołączę. Kiedy zjeżdżam z ostatniego progu kończy mi się lina. Rozwiązuję węzeł łączący dwie końcówki i w momencie kiedy czubkami palców dotykam śladów na stoku lina wyjeżdża z przyrządu. Gdybym wcześniej zdecydował się na podejście choćby jeden metr wyżej teraz zabrakłoby mi liny do zjazdu.



Schodzimy do namiotów. Po drodze wykorzystujemy skalną ścianę do treningu i ćwiczymy zjazdy. Pogoda nas jednak nie rozpieszcza. Zmarznięci odpoczywamy w śpiworach. Wieczorem Aga rzuca pytanie: „Idziemy do schroniska na piwo?”. Hmmm... żaden z 3 facetów na to nie wpadł?



Siedząc przed schroniskiem (ku zdziwieniu obsługi) smakujemy trunek i podziwiamy widoki. Nie uważamy, żeby dzień był zmarnowany. Jutro wracamy, nic nie zdobyliśmy, ale najważniejsze jest doświadczenie. I rozważne decyzje! Kontemplacje przerywa pani ze schroniska. Otóż jeden z gości stawia nam ciasto i zaprasza do środka. Wchodzimy, witamy i dowiadujemy się... że nasze wyczyny za dnia były bacznie obserwowane. Ponieważ pogoda była paskudna i goście siedzieli w schronisku ich największą rozrywką było obserwowanie nas przez lornetkę. Mało tego – pan „od ciasta” naszkicował mapę opisującą nasze próby wejścia na Barmer Spitze i zatytułował „Weg der Polen”.



Dopełnieniem przyjemnej atmosfery były postawione przed nami kieliszki. To gospodarz schroniska poczęstował nas bimbrem, zwanym „Obster”. W doskonałych humorach wróciliśmy do namiotów.

Jeszcze przed południem następnego dnia byliśmy przy samochodzie. To był dobry weekend.

Teskst: Dziku



fot. Jarosław Kruk



fot. Jarosław Kruk